Nr. 130. We Lwowie Sobota dnia 13. Maja 1871. **Rok III**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 złr. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgii i Anglii 8 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie: Bióro Administracji Dziennika Polskiego przy placu Halickim w domu Łodyńskich pod l. 1¹/₂ W PARYŻU na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca

Telegram „Dziennika Polskiego"

(otrzymany w nocy.)

Paryż, 10. maja. Komuniści uwięzili swego »delegowanego ministra wojny«, Rossela; na jego miejsce mianowany komunistycznym ministrem wojny Delesciuse. Jenerał Dąbrowski objął naczelną komendę wojsk Komuny. Wojska rządu legalnego zajęły lasek Buloński.

Lwów 12. maja.

Jak widzimy z powyższego telegramu, niezgoda w łonie Komuny paryskiej objawia się w sposób jaskrawy i powinnaby przyspieszyć jej koniec. Wojska rządowe po zajęciu lasku Bulońskiego mają wolny przystęp do wałów miasta, i być może, iż przystąpią do zapowiadanego od dawna szturmu od strony południowej zachodniego frontu tej części wałów, która leży na prawym brzegu Sekwany — a mianowicie, ku przedmieściu Anteuil, gdzie jak wczoraj doniesiono, zrobiony już być ma wyłom. P. Jarosław Dąbrowski będzie miał przytem jeszcze raz sposobność okazania swoich znakomitych zdolności wojskowych — jeżeli jego rycerze nie drapną i nie zostawią go samego. Wielka to dla narodu naszego szkoda, iż najdzielniejsza krew tak się marnuje na pobojowiskach bez chwały i pożytku dla kogokolwiek. Już śmierć Bosaka była dla nas klęską, której nam nawet sympatje nie wynagrodzą — ale Bosak walczył przynajmniej w obronie Francji przeciw najazdowi, i z niemałą dumą możemy przypominać cudzoziemcom, że polski wódz poległ potykając się oko w oko z nieprzyjacielem — bez swojej brygady. Ale p. Dąbrowski nie poświęca się dla żadnej idei, któraby choć z daleka pokrewną była naszej. Jeżeli Komuna w ogóle, oprócz złych instynktów masy, broni czego wznioślejszego przeciw rządowi wersalskiemu, to chyba idei kosmopolitycznego republikanizmu przeciw pojęciom o państwie i o legalnym jego porządku, opartym na woli większości narodu. Z taką ideą nie nam się bratać, nam, których do kosmopolityzmu nawracają już i bez tego cary i zmartwychwstańcy!

Wiele w istocie wrzawy narobiło w Krakowie wystosowanie adresu do ks. Döllingera za jego wytrwałą opozycję przeciw dogmatowi nieomylności. Są już tacy, którzy winę nieuniknionego ztąd rozdwojenia przypisują autorom adresu, niepomni, że właśnie partja jezuicka zwróciła uwagę na kwestje teologiczne, któremi u nas zazwyczaj nikt się nie zajmował. Od kilku lat cały kraj stał się widownią zaciekłej propagandy jezuickiej. Posprowadzano z zagranicy Galicji duchownych, należących do tej sekty — pod pozorem, że nasi księża nie są dość gorliwi w wierze. Potworzono stowarzyszenia w celu propagowania zasad najsprzeczniejszych z duchem wiary chrześcjańskiej i z duchem, z tradycją narodu. Założono mnóstwo pism w tym samym celu, na niektóre posady, zawisłe od przyjaciół tej nowej propagandy, poczęto forytować samych świętoszków. Nic dziwnego, że wszystkie te zabiegi musiały wywołać opozycję, i że objawiła się ona najsilniej tam, gdzie było ognisko przeciwnego kierunku. Najmocniej zaś musiało oburzyć wszystkich targnięcie się jezuityzmu na wolność katedry profesorskiej — przymomniało to smutne czasy, kiedy jezuici od wojny z akademią krakowską rozpoczęli dzieło zniszczenia Polski, tak konsekwentnie później prowadzone systematycznem ogłupianiem narodu, drażnieniem i nękaniem różnowierców, i podżeganiem wojen domowych. W złą tedy stronę zwracają się ci, którzy występnją przeciw opozycji anti-jezuickiej — należałoby raczej na miłość ojczyzny, na krew Pilawiec i Humania, zakląć naszych panów — niechaj przestaną karmić kruków zaalpejskich — niechaj nas zostawią z tradycyjną naszą wiarą i z tradycyjnem, polskiem naszem duchowieństwem. Ta rzymska szarańcza nigdy nam nic dobrego nie przyniosła i nie przyniesie.

Minister-rodak i rezolucja.

Narzekano niezmiernie na *Dziennik Polski*, iż wiadomości o mianowaniu pana Grocholskiego ministrem, nie przyjął z takim zapałem, jak inne pisma krajowe. To, co się w tej chwili dzieje w naszej delegacji, jest najlepszą naszą odpowiedzią na te narzekania.

Widzimy, że z jednej strony rząd, którego członkiem jest, i z którym mimo swej woli solidaryzować się musi p. Grocholski, wniósł w Izbie projekt, dążący jak najwyraźniej nie do załatwienia, ale do usunięcia takzwanej rezolucji galicyjskiej. Projekt ten mogło przedłożyć każde ministerjum ultracentralistyczne, wylicza on bowiem niektóre drobniejsze punkta naszej rezolucji jedynie w tym celu, by oświadczyć, iż stanowcza decyzja o wymienionych tam sprawach zawisłą będzie od Rady państwa — a najważniejszą, esencjonalną i zasadniczą część rezolucji pomija zupełnem milczeniem. Otóż to dzieło wyrafinowanego machiawelizmu politycznego figuruje dziś jako jedyny substrat do ugody galicyjskiej w chwili, kiedy ta ugoda rzeczywiście i w całej pełni mogłaby przyjść do skutku, a delegacja, zamiast wnieść projekt do ustawy, obejmującej rzeczywiste postulata kraju, przez pióro prezesa swego w *Czasie* uspokaja nas, iż »uzupełni« projekt hr. Hohenwartha »poprawkami« — jak gdyby za pomocą poprawek można wypełnić zasadniczą przepaść, dzielącą nasze żądania od pseudokoncesyj reakcyjnego ministerjum, którego jedynym celem jest wyzyskać wszystkie z kolei partje dla utrzymania się u steru!

Gdyby delegacja w podobny sposób postąpiła wobec innego jakiego rządu, zerwałaby się w kraju prawdziwa burza, a nawet w samem kole polskiem objawiłaby się jak najsilniejsza opozycja. Ale dziś na ławie ministrów zasiada rodak, którego nie można posądzać o odstępstwo od dawniejszych jego przekonań politycznych — rodak rezolucjonista. Przez wzgląd na niego, delegacja unikać musi nawet pozoru jakiejkolwiek opozycji — wszak nominację jego okupiła sojuszem z całą polityką gabinetu! W takim stanie rzeczy, ażeby się zasłonić przed opinią kraju, piśmienny naczelnik delegacji usiłuje jako wielkie zwycięztwo jej polityki przedstawić »wniesienie rezolucji (?!)" w formie wniosku rządowego — licząc chyba na to, iż kraj zamieszkany jest przez idiotów, którym wszelka ustawa mówiąca o Galicji, a obejmująca ośm paragrafów, wyda się „rezolucją." Nigdy jeszcze w podobny sposób nie nadużywano języka polskiego do zagmatwania prawdy, od czasu, jak pewna klika możnowładzców wmawiała w naród, iż Jejmość Imperatryca moskiewska bierze złotą wolność polską pod swoje opiekuńcze skrzydła!

Kraj nasz chce s a m o r z ą d u, to znaczy, c h c e s i ę r z ą d z i ć s a m, n i e z a ś, a b y n i m N i e m c y z W i e d n i a r z ą d z i l i. To żądanie wyrażone jest w rezolucji. — »Możecie za naszem zezwoleniem uchwalać niektóre ustawy, ale m y podług tych ustaw wami rządzić będziemy" — odpowiadają nam w swoim projekcie pp. Hohenwarth, Holzgethan, Schäffle i t. d. I to ma być t a k ż e rezolucją? I nie można mieć nawet nadziei, by który z naszych panów odezwał się, iż nam g ł ó w n i e chodzi o rząd własny, iż wolelibyśmy w najgorszym razie, wykonywać sami niemieckie ustawy bez niemieckiej supremacji! niż mieć swoje ustawy, przez Niemców wykonywane! Nie ma najmniejszej nadziei, bo takie odezwanie się oznaczałoby dążność do *„separatyzmu,"* przez ministerjum z góry wyklętego — a delegacja zniewoliła jednego ze swoich członków do zajęcia miejsca w tem ministerjum i zsolidaryzowała się tem samem z polityką tego ostatniego!

I oto jest przyczyna, dla której mianowanie pana Grocholskiego nie przejęło nas ani radością, ani otuchą. Delegacja zniewalając go do przyjęcia tej posady, związała sobie ręce i naraziła na zużycie się jednego z wybitniejszych mężów politycznych w kraju — w rezultacie zaś zostanie nam tylko smutne przekonanie, iż przy tem, czegośmy chcieli, obstawać nie umieliśmy.

Sprawy krajowe.

Rzeszów. — Posiedzenie pełnej rady powiatowej, nowo ukonstytuowanej, odbyło się poraz pierwszy w dniu 4. bm. Pan marszałek zagaił takowe odpowiednią przemową; witając nowy komplet, wyraził przekonanie, że się spodziewa, iż pomimo niezupełnie dokładnych dotąd ustaw, można przecież godnie odpowiedzieć powołaniu, byleby tylko na chęciach nie zbywało. Następnie wykazał, co poprzednia rada przez trzyletni przeciąg czasu zrobiła w sprawach gminnych i drogowych — przedstawił wykazy obligacyj przez gminy posiadanych, wskazał gminy, które dotąd obligacyj indemnizacyjnych podnieść nie chcą, wykazy spichrzy gminnych całego powiatu, oraz wyszczególnił te, które się oświadczyły, iż żądają przemiany takowych na kasy zaliczkowe, a w końcu przedstawił zestawienie funduszów przychodów i wydatków powiatowych, jako też i drogowych — nadto wskazał, coby jeszcze zdziałać należało.

Przystąpiwszy do załatwienia przedmiotów będących na porządku dziennym, rada powiatowa uchwaliła następującą petycję do cesarza:

Wasza ces. król. apostolska Mość! Najjaśniejszy Cesarzu i Królu!

Większa część krajów podległych berłu waszej c. k. apost. mości cieszy się od dawna licznemi i dobrze utrzymanemi komunikacjami lądowemi i wodnemi. W jednej tylko Galicji pozostały komunikacje lądowe i wodne w zaniedbaniu. Dotąd bowiem nic nie uczyniono dla regulacji rzek naszych spławnych, a mianowicie: Wisły i Sanu, a drogi lądowe nie odpowiadają ani rozległości kraju, ani potrzebie ludności i handlu.

Wprawdzie w ostatnich 20tu latach otrzymała Galicja kilka linij kolei żelaznych, a we wschodniej części kraju zbudowano do 100 mil rozmaitych dróg z funduszów krajowych.

Jednak te wszystkie komunikacje dalekiemi są jeszcze od rzeczywistej potrzeby. Zachodnia Galicja jest jeszcze w gorszem w tym względzie położeniu niż wschodnia, bo oprócz dwóch dróg państwowych, idących

---

HRABINA,

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

IX.

We dwa dni potem odbywały się w Bulońskim lasku wyścigi konne o wielką nagrodę stu tysięcy franków. Pewny byłem, że znajdę hrabinę Chalis na tem modnem zgromadzeniu. Sam po raz pierwszy udawałem się na wyścigi i ani podejrzywałem jak szczególne rzeczy tam zobaczę.

Długo napróżno szukałem jej w zapełnionym ludźmi obwodzie, gdzie ważą dżokiejów. Tyle tam było kobiet, a wiosenne toalety tak je zmieniały dla niewprawnego oka, iż zrazu ani jednej nie poznałem. Gwar, ruch, słoneczne promienie, wołania zakładających się, głowę mi zawracały; ale w końcu wypatrzyłem hrabinę.

Siedziała ona pod trybuną cesarską, wśród grupy najwykwintniejszych kobiet, na których wszyscy oczy mieli zwrócone. W krótkiej bufiastej sukni, butynkach z różowego atłasu z wysokiemi korkami, w lekkim wiosennym kapeluszu, podobnym do bukietu kwiatów, wydała mi się ona o tysiąckroć piękniejszą i ponętniejszą. Szczególny układ woalu nadawał jej twarzy wyraz oryginalny. Woal ten, lub raczej długa szarfa z białego tiulu, bez haftów, zarzucony na twarz jak maska, osłaniał całą głowę, a dwa jego końce, wysuwające się z węzła nad szynionem, lekko unosiły się wśród zwojów jasnych włosów, wijącego się bluszczu i wązkich jedwabnych wstążek na metr przeszło długich. Ten woal i te wstążki tworzyły prześliczny dodatek do pięknej i dumnej twarzy hrabiny. Była ona tak ujmującą, iż kobiety podnosiły się w powozach, stojących po drugiej stronie toru, by lepiej przypatrzeć się jej. Znajdowało się tam między niemi wiele tynkowanych twarzy, siniejących z zazdrości na widok kameliowej cery hrabiny Chalis.

Zręcznie manewrując podsunąłem się aż ku niej. Miała ona w ręku mały kartel wyścigowy, gdyż jak dowiedziałem się później, trzymała zakłady o znaczne sumy. Teraz wygrywała i była rozpromieniona. Malutki piesek z rasy pinczerów, nie wiele większy od szczura, siedział na jej kolanach; potworek ten długouchy i z ogromnemi wypukłemi oczyma, miał na szyi złoty łańcuch, u którego wisiał brylant wielkości grochu. Zbytecznem jest dodawać, iż zbytkowna ta psina, faworytka ślicznej kobiety, wzbudzała zachwyt wszystkich otaczających hrabinę.

Zrazu nie dostrzegła mię, gdyż była mocno zajęta rozmową z jedną ze swych przyjaciółek i zapisywaniem zakładów w książeczce. Gdy konie biegły, stawała na krześle, przyglądając się im przez lornetkę; wtedy widać było jak cudne jej nóżki, ślicznie obute, tupały zniecierpliwione. Przy końcu wyścigu wykrzykiwała wesoło i klaskała w dłonie.

Dość było, by raz spojrzała na mnie dla rozproszenia tej wesołości. Kilkakrotnie przechodziłem przed nią nie zwróciwszy jej uwagi; ale w końcu ujrzała mię. Wtedy, zrozpaczony, dostrzegłem, iż twarz jej wykrzywiła się pogardliwie.

X.

Przed ostatnim wyścigiem oddaliłem się. Czułem śmierć w sercu. Olbrzymie szaleństwo moich rojeń zaczynało występować przedemną, a bezpośrednie zetknięcie się ze światem tak roznamiętnionym do widowiska, tak dalekiego od szlachetnych rozrywek inteligencji, sprawiało mi pewien rodzaj niesmaku, trudnego do pozbycia się. Nie siliłem się już nawet ukrywać przed sobą, żem był okrutnie nie na swojem miejscu wśród tego wykwintnego, próżniaczego tłumu, którego gusta i zabawy, gdym się im z bliska przypatrzył, przejmowały tylko zdziwieniem, połączonem ze wstrętem. Powiedziałem sobie, że nigdy nie zdołam z nim sympatyzować.

Tam królowała hrabina, podzielając wszystkie te rozkosze. Jakiż mógł być cień prawdopodobieństwa, byśmy mogli zrozumieć się, nawet w razie, gdyby wypadki zbliżyły nas ku sobie?

W takich myślach byłem zatopiony, podczas gdy wynajęty mój kabryolet toczył się po alejach Bulońskiego lasku. Tu było tyle prawie ludzi, co i na polu wyścigowem. Nieprzerwanym szeregiem przeciągały powozy pełne ciekawych. Zwłaszcza w alei Akacyj, której drzewa wtedy właśnie okrywały się kwiatem, było niezmiernie tłumnie. Właśnie gdym jechał tamtędy, zauważyłem jakiś niezwykły ruch poza sobą, ujrzałem wychylające się głowy i powozy szybko usuwające się w jedną linię, jakby dla zrobienia komu drogi.

Wychyliwszy się z powozu, tak jak i inni, spostrzegłem nadjeżdżający szybkim kłusem ekwipaż zaprzężony à la Daumont. Dwaj powożący z koni stangreci, byli w niebieskich atłasowych kurtkach; same zaś konie miały przy łbach duże bukiety fijołków. Chociaż mieszkałem już w Paryżu od trzech lat, nigdy aż do tej chwili nie widziałem nic podobnie doskonałego w swoim rodzaju jak ten ekwipaż; nigdy nawet nie przypuszczałem, aby mogło znaleźć się tyle dystynkcyj w przepychu, ani tyle gustu w błahych rzeczach. Lokaje upudrowani mieli jedwabne pończochy; cenne konie były doskonale podebrane; uprząż błyszczała; otwarty powóz miał duże herby na drzwiczkach. Wszystko to świetniało i w miarę zbliżania się wydawało się piękniejszem.

— Co za styl, mówili młodzi ludzie tuż stojący.

— Będzie tego więcej niż na sto tysięcy franków!

— Nie licząc kobiet.

Usłyszawszy te trywialne wyrazy, odwróciłem głowę. Wymówił je jakiś mężczyzna bardzo przyzwoitej powierzchowności. Gdym znowu zwrócił oczy na powóz, był on tuż koło mnie. Obok nieznanej mi damy, siedziała w nim hrabina Chalis, uśmiechnięta, wdzięcznie osłonięta swym tiulowym woalem z długiemi wstęgami wiatrem poruszanemi. Miejsce na przodzie zajmowali dwaj mężczyźni. Hrabina musiała mię poznać, gdyż odwróciła się i znowu zrobiła niezadowoloną minę.

Dopiero wobec tego królewskiego przepychu, pojąłem jak straszna odległość rozdziela mnie od niej! Bo cóż byłem ja, biedny profesor, przy całej mojej znajomości historji i przy całej wykwintności wymowy, zachwycającej kolegów i uczniów? Cóż byłem ja, serce młodzieńcze, dusza miłości spragniona, z całą moją delikatnością uczuć, wobec tej świetnej wystawy, tych angielskich koni, tak doskonale wytresowanych, tych lokajów o minie gentlemenów. Jeszcze nie rozproszył się kurz z pod kół tego eleganckiego pojazdu, a już powracałem do mojej nicości, upokorzony tem, żem się z niej był wyrwał.

A jednocześnie budziła się we mnie zazdrość, rozdzierająca serce swemi nielitościwemi zębami: „Gdybym mógł współzawodniczyć z nią w zbytku, gdybym tylko miał jakikolwiek tytuł, coś nazywającego się pozycją, a co jest wszystkiem dla tych ludzi światowych; gdybym naprzykład należał do szlachetnych domowników jakiej panującej osobistości; albo gdybym pochodził od jednego z tych wielkich rabusiów feodalnych, nawet od takich, których majątek datuje od zbrodni — wtedy istniałbym, byłbym człowiekiem w jej oczach. Ale pochodzę z rodziny marynarzy. Ojciec mój miał się za szczęśliwego, że cztery razy był ranny w usługach Francji; ja sam do tej pory poprzestawałem na staraniu się o zdobycie tyle nauki, ile tylko może człowiek w moich latach, na rozwijaniu mojej inteligencji, uszlachetnianiu namiętności, na robieniu dobrze i na wierze w dobro. O! ci dwaj mężczyźni, siedzący tam w powozie, może spoufaleni z nią, ci mężczyźni, których dotyka jej woal, którzy oddychają jej atmosferą — cóż to są za jedni? co zrobili, by zasłużyć sobie na tak wielkie względy?

Takie myśli miotały mną, gdy wśród tłoku dwudziestu tysięcy powozów, powracających z wyścigów, lichy mój wynajęty kabryolet toczył się po alei Cesarzowej i Polach Elizejskich. Wszystko dokoła błyszczało przepychem i zbytkiem, odznaczało się pięknością uprzęży i koni, bogactwem liberji. Wszędzie tylko zaprzęgi à la Daumont, poszóstne berliny, pocztowe karety; wszystko brzęczało i wiło się w jednem wykwintnem zbiorowisku pełnem dam wielkiego świata i kurtyzantek. Te ostatnie, na pół leżąc w powozach, miały w nogach całe snopy kwiatów, a powłóczyste ich suknie daleko wysuwały się na koła. Wszędzie wymieniano sobie powitania; promienne słońce rozgrzewało głowy, dokoła widać było tylko kwiaty i wstążki wijące się pod parasolkami. Cały współczesny Paryż defilował przedemną, Paryż obojętny, płochy, zachwycony tem, że znajduje siebie wiecznie jednakowym. Ja tylko sam, gniewnie wsunąwszy się w kąt mego kabryoletu, czułem się ponurym i smutnym.

W rotondzie na Polach Elizejskich znowu spotkałem powóz hrabiny. Konie szły stępo środkiem szerokiej drogi. Pani Chalis... i ujrzawszy mię zasłoniła sobie chustką dolną część twarzy by ukryć śmiech. Gniew mię opanował, gdym to dostrzegł. Cóż było we mnie tak śmiesznego?

XI.

Od owego dnia istniało między nami coś w rodzaju milczącego wyzwania. Wszędzie, dokąd tylko hrabina udała się, mogła być pewna, iż mnie spotka; a za każdym razem mogłem się spodziewać jakiegokolwiek znaku wzgardy, jak tylko oczy jej spotkały się z mojemi.

A niemałem było zajęciem śledzenie jej. Teraz już cały mój czas do niej należał, wyjąwszy sześciu godzin w tygodniu, poświęconych wykładom. Rano w niedzielę spotykałem ją w kościele św. Filipa du Roule, w piątek wieczorem na koncercie na Polach Elizejskich. Jednego dnia widziałem ją w wielkiej operze, drugiego na operze włoskiej, a zawsze w świetnych strojach i niezmiennie w towarzystwie kilku przyjaciółek.

Wszystkie salony były zamknięte; mogłem więc spotykać ją tylko w miejscach publicznych. Najpewniejszym znalezienia byłem zawsze w lasku

wzdłuż kraju, nie ma więcej jak 34 mile dróg krajowych, i dopiero teraz buduje fundusz krajowy drogę z Dębicy na Mielec do Tarnobrzegu.

Pomimo to znajdują się tu jeszcze ogromne przestrzenie pozbawione wszelkiej drogi bitej, przestrzenie ważne swojem położeniem, ważne ludnością i ilością miasteczek i ważne swoim handlem.

Taką przestrzenią jest właśnie cała część kraju leżąca na północ od linii kolei żelaznej Karola-Ludwika aż do granicy Królestwa Polskiego między Dębicą a Jarosławiem, mająca długości przeszło 13 mil, a szerokości przeciętnej przeszło mil 7.

Ta część kraju naszego (na załączonej mapie przedstawiona) znajduje się w stanie zupełnie pierwotnym, w stanie takim, jaki był przed stu laty, gdy Galicja dostała się pod panowanie Najjaśn. cesarzów austrjackich, albowiem całe upłynione stulecie nie zdobyło się na zbudowanie jednej drogi bitej na tej przestrzeni.

Tak więc ta część kraju naszego — położona pomiędzy drogą obecnie z funduszów krajowych z Dębicy na Mielec i Baranów do Tarnobrzegu w budowie będącą a drogą krajową z Jarosławia na Oleszyce i Cieszanów do granicy Królestwa polskiego — zajmująca około stu mil kwadratowych i licząca przeszło 300.000 mieszkańców, nie ma ani jednej drogi bitej.

A na tej przestrzeni znajdują się liczne i handlowe nawet miasteczka; do niej należy cały dolny bieg Sanu i wielka część Wisły z ważnym punktem ujścia Sanu, któreto rzeki mimo swej spławności, zamiast żeby były źródłem dobrobytu mieszkańców, dla nieuregulowanego koryta swego i niezabezpieczonych brzegów stają się przez wylewy źródłem ich nieszczęścia. Jakże mają zresztą ci mieszkańcy ze spławności tych rzek korzystać, jeżeli nie mają dróg bitych, któreby utrzymywały stały związek z temi rzekami.

Wszystkie komunikacje na całej przestrzeni ograniczają się na drogi wsiowe, utrzymywane kosztem gmin; gminy te są ubogie, a okolica piaszczysta i brak zupełny kamienia, więc nic dziwnego, że przy wszelkich usiłowaniach drogi te znajdują się w stanie najgorszym i do transportu większych ciężarów niezdatnym. Podczas słotnej pory roku — w jesieni i po stopnieniu śniegów — jest cała ta przestrzeń jakby odciętą od reszty kraju.

Ta przestrzeń ogromna i niesyta pod względem komunikacji tak nadzwyczaj zaniedbana, ma jednak bardzo wielką ważność jako położona nad Wisłą i Sanem i granicząca na długiej linii z Królestwem polskiem. Tędy idzie z Rzeszowa główny handel transitowy produktów węgierskich, przybywających z Węgier na osi i towarów pozagalicyjskich przybywających koleją żelazną, do południowych i wschodnich części Królestwa polskiego — na Sokołów, Rudnik do Krzeszowa w jednym kierunku, a na Nisko i Rozwadów do Sandomierza i Chwałowic w drugim kierunku.

Droga zatem z Rzeszowa na Sokołów, Nisko i Rozwadów aż do Nadbrzeża z odnogą do Rudnika jest koniecznością, a to nietylko jako droga ważna miejscowa, ale jako linia komunikacyjna ważna pod względem państwowym i międzynarodowym. Pod względem państwowym jest ważną dla tego, że łączy ważny punkt ujścia Sanu do Wisły z linią kolei żelaznej a dalej z Węgrami, a pod względem międzynarodowym jest ważną jako droga handlowa do południowo-wschodnich części Królestwa polskiego.

Przeto linia ta komunikacyjna kwalifikuje się zewszechmiar na drogę państwową do zbudowania z funduszów państwa. Ważność tej linii uznały już dawniej rządy Waszej ck. ap. mości i poczyniły w tym względzie przygotowania techniczne przez wypracowanie planów i kosztorysów. Gdy atoli dla oszczędzenia funduszów państwa zamierzono budować drogę tę kosztem sąsiednich gmin i obszarów dworskich, musiał zamiar ten w niwecz się obrócić, bo taka budowa groziła im wszystkim wywłaszczeniem. Droga ta, mająca ważność ogólną państwową, może jedynie kosztem państwa przyjść do skutku, i tem bardziej zbudowania jej kosztem państwa spodziewać się wypada, ile że z oczywistem zaniedbaniem Galicji w innych prowincjach drogi bez porównania mniej ważne kosztem państwa budowano, a nawet jeszcze w ostatnich czasach budżetem państwa na środki komunikacyjne w Galicji wyznaczone fundusze do zaoszczędzenia przeznaczono.

Bez pomocy państwa musiałaby zresztą cała ta przestrzeń kraju jeszcze przez długie może lata pozostać w tem samem jak teraz okropnem zaniedbaniu, bo ani powiaty interesowane, ani też kraj nie są w stanie jąć się budowy drogi stosunkowo kosztownej. Powiaty obciążone bez tego budżetem siły ich przechodzącym, nie są nawet powołane do budowania drogi tak ważnej pod względem stosunków krajowych i handlowych; budżet zaś krajowy, obarczony już budową drogi z Dębicy do Tarnobrzegu, nie zniesie wydatku, jakiby budowa nowej tej drogi za sobą pociągnęła.

Dlatego gdy z wielkim uszczerbkiem środków komunikacyjnych w Galicji czynione były znakomite oszczędności w wydatkach państwa, a opieka Waszej ck. ap. Mości zarówno nad wszystkiemi monarchii austrjackiej rozciąga się krajami, uchwaliła rada powiatowa rzeszowska na posiedzeniu swojem d. 4. maja rb. złożyć u stóp tronu Waszej ck. ap. Mości najuniżeńszą prośbę:

abyś Wasza ck. ap. Mość najmiłościwiej rozporządzić raczył:

iżby z funduszów państwa zbudowaną została droga z Rzeszowa na Sokołów, Nisko i Rozwadów do Nadbrzeża z odnogą do Rudnika dla połączenia Galicji z Królestwem polskiem w Sandomierzu i Krzeszowie.

Waszej ck. ap. Mości najwierniejsza rada powiatowa rzeszowska."

W końcu przystąpiono do wyboru delegata do Rady szkolnej — głosowano kartkami — rezultat okazał się następujący: 10 głosów otrzymał ks. kanonik Dymnicki, katecheta gimnazjum w Rzeszowie, a 9 p. Józef Zagórzański, profesor tegoż gimnazjum, prezes towarzystwa pedagogicznego okręgu rzeszowskiego — rezultat został ogłoszonym, a wybór delegata do rady szkolnej powiatowej, wysokiej Radzie szkolnej krajowej został przedstawionym do zatwierdzenia.

Sprawy zagraniczne.

Z Berlina donoszą d. 11. maja, że Francja wypłaciła Prusakom pół miljarda kosztów wojennych, zaciągnąwszy pożyczkę, przy czem Bismark pośredniczył. Prusacy mają bezzwłocznie ustąpić z fortów, zajmowanych pod Paryżem. Następne półtora miliar. Francji wypłacą w ciągu 6 miesięcy. Resztę Prusacy ugodzili się przyjąć w rencie francuskiej. Aż do całkowitego spłacenia kosztów, Prusacy zatrzymają Nancy, Longwy i Belfort.

W berlińskich sferach wojskowych utrzymują z pewnością, iż dnia 9. maja posłano królewiczowi saskiemu telegrafem upoważnienie do poczynienia ważnych koncesyj rządowi francuskiemu w tem co dotyczy jego akcyj militarnych.

W parlamencie włoskim już się ukończyły rozprawy nad ustawą gwarantującą władzę papieską, czyli innemi słowy, nad tak zwaną kwestją rzymską. Wnioski rządu włoskiego co do rękojmi, jakie mają być dane stolicy apostolskiej, przy obradach w Izbie niższej uległy bardzo radykalnym zmianom, tak że zaledwie w nich można dopatrzeć ślady pierwotnego projektu. Tak naprzykład terytorjum, jakie ma być pozostawione pod zwierzchnią władzą ojca św. znacznie zostało uszczuplone, eksterytorjalność kardynałów obcięto, klasztory, nawet w Rzymie, mają podlegać ogólnym ustawom o klasztorach we Włoszech obowiązującym, z czego pierwej były ekscypowane. Zmodyfikowany w ten sposób projekt do prawa przyjęty został przez senat. Tym sposobem kwestja rzymska rozwiązana legalnie przez najwyższą władzę państwową włoską, wejdzie w nową fazę, i kurji rzymskiej, zastawiającej się dotąd protestami i niezmienionem swem *non possumus*, pozostanie tylko droga odwołania się do państw zagranicznych, lub ogłoszenia krucjaty. Dotychczasowe wszakże zachowanie się kurji, nie uwzględnianie najprzyjaźniejszych rad dworów, katolickich nawet, wątpić pozwala o skuteczności tego środka. Żadne państwo nie przyłoży ręki do sprawy, po której pomyślnem dla kurji załatwieniu, stałoby się samo na mocy nowych dogmatów, nie więcej jak pewnym rodzajem teokratycznej filii jezuickiej.

W sprawie papiezkich „gwarancyj“ dwa już pojawiły się dyplomatyczne dokumenta. Jednym jest okólnik ministra Visconti-Venosta do reprezentantów Włoch, rozbierający udzielone papieżowi przez parlament włoski rękojmie i wzywający niejako państwa europejskie, by nadały prawu temu sankcję międzynarodową. Drugim, nowa encyklika papiezka do wszystkich biskupów, która pomienione rękojmie odrzuca i wyklina.

Francja.

Thiers w okólniku swym z 9go maja mówi między innemi, że po wzięciu Issy znaleziono w forcie tym wiele amunicji i artyleryjskich materjałów. Fort Vanves ma się znajdować w takim stanie, iż długo opierać się nie może. Zresztą zdobycie Issy wystarcza dla zapewnienia powodzenia przedsięwziętemu atakowi.

Dziennik *Reveil du Peuple* pisze, iż pułkownik Durassier, dowodzący blindowanemi wagonami, aresztowany został za to, iż spacerował po ulicach w jeneralskim mundurze; na jego miejsce powołany został pułkownik Dąbrowski (Teofil, brat Jarosława, naczelnego wodza).

Komuna paryska we własnem swem ciaśniejszem kółku robi bardzo niemiłe odkrycia; ale należy jej oddać sprawiedliwość, iż postępuje sobie w takim razie z całą stanowczością, mniej dbając o osobistości, a nawet własny urok. Tak naprzykład pokazało się, iż jeden z jej członków, ultra-radykalny, Blanchet, który chciał wszystkich aresztować, poczynając od Feliksa Pyat, właściwie jest to niejaki Pauille, który w Lille zbankrutował podstępnie, a następnie służył przy policji. Dowiedziawszy się o tem, wyrzucono go bezzwłocznie z Komuny i osadzono w więzieniu Mazas. Aresztowany również został dowódzca flotyli na Sekwanie i dyrektor biblioteki narodowej; pierwszy za to, że dopuścił się szachrajstwa przy obliczaniu amunicji, drugi zaś, że za czasów jego urzędowania zginęła wielka ilość cennych książek i rękopismów.

Według jednego listu z Paryża do *Gazety Kolońskiej* w Hotel-de-Ville stawiła się deputacja drukarzy, uskarżając się na zniesienie dzienników, co pozbawiło chleba do 6000 osób. Znowu mają w komunie nosić się z myślą skasowania wszystkich dzienników z wyjątkiem *Monitora.*

Nouvelliste de Rouen podaje wiadomość, że ks. Chartres (drugi syn Ludwika Filipa) służy we flocie francuskiej w stopniu naczelnika eskadry pod nazwiskiem Roberta Lefortin.

Na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego w Wersalu dnia 8. maja, deputowany Baze zabiera głos nie w celu, jak powiada, interpelowania rządu, ale w celu wypowiedzenia swego zdania co do pewnych postępowań, czem sądzi, że zadość uczyni potrzebie całego zgromadzenia. W rozmaitych miejscowościach albowiem utworzyła się liga republikańska wielkich miast, która zaprzecza, aby Zgromadzenie Narodowe zdolnem było stanowić o sprawach Francji. Mowca wskazuje na program miejskich deputowanych w Bordeaux, którzy twierdzą, że rzeczpospolista stoi ponad prawem powszechnego głosowania. Zwolennicy tej zasady wytwarzają już nie stronnictwo, ale sektę. Baze potępia tę zasadę jak rownież i zwołanie miejskich deputowanych do Bordeaux, a staje w obronie wiejskiej ludności i zanosi protest przeciwko Unii republikańskiej. Baze oświadcza, że rząd nie może ścierpieć takiego postępowania ligi republikańskiej i powinien to otwarcie wypowiedzieć. Minister Picard odpowiedział, że rząd nie spodziewał się zainterpelowania w tej sprawie, a to dla tego, ażeby ruchowi nie nadawać większego znaczenia, jak to jest w samej istocie. Picard powiada, że usiłowanie takzwanych republikanów postawienia nowego zebrania obok Zgromadzenia Narodowego jest występnem, a to tem bardziej, że osłabia jedność narodową w obliczu cudzoziemców. Im się to wszakże nie uda. Rząd już przedsięwziął należne kroki, by zgromadzeniom tym przeszkodzić.

KRONIKA.

Hr. Neipperg wyjechał wczoraj za granicę za 3-miesięcznym urlopem, pożegnawszy się z całym korpusem oficerów garnizonu. Jest domysł, że więcej nie wróci na posadę komenderującego we Lwowie.

Wykład publiczny bezpłatny „O Towarzystwach zaliczkowych“, odbędzie się w niedzielę (14. maja) o godz 4. po południu w sali ratuszowej. Wykładać będzie p. Tadeusz Romanowicz z polecenia rady zawiadowczej Towarzystwa zaliczkowego we Lwowie, dla obznajomienia szerszej publiczności z naturą i korzyściami tych zakładów.

W teatrze polskim odegrają w piątek (12. maja) komedję z francuskiego p. n. „Nowe godło.“

Projekt nowego zakładu gimnastycznego (organopatycznego) dla Lwowa.— Do dwóch zakładów gimnastycznych, tj. *Sokoła* i *Orła białego*, z których młodzież nasza nie mało korzysta, przybyć ma nowy zakład gimnastyki czysto higienicznej, przeważnie dla osób pracujących umysłowo i do sedenterji zmuszonych. Lekarz od dwóch lat osiadły we Lwowie, były sekundarjusz głównych szpitali we Lwowie i Krakowie, autor dzieł o dyetetyce i o gimnastyce racjonalnej, mag. chir. i akusz. p. Edward Madejski, w wydanej właśnie co broszurze obznajmia zwolenników gimnastyki z celem i planem powstać mającego zakładu. Objaśnia on, iż celem tego zakładu jest: podać sposobność korzystania z gimnastyki racjonalnej tym, którzy jej chcą użyć, bądź dla utrzymania nadal dobrego dotąd zdrowia, bądź dla ochronienia się od chorób z braku ruchu pochodzących, bądź dla poprawienia zdrowia. To też wybór ćwiczeń gimnastycznych stosować się musi do sposobu życia i pracy powołania, i zależy od indywidualnego zdrowia osoby, która ma gimnastyki używać; dla tego też w zakładzie tym na tę potrzebę szczególna uwaga zwróconą będzie, tak, iż odbywać się w nim będą równie ćwiczenia wolne, jako też z przyborami i na przyrządach; jednakże tylko te, które mają podstawę anatomiczno-fizjologiczną. Przyjmowani będą w tym zakładzie także i chorzy, których dolegliwość da się organopatycznie wyleczyć; dzieci mniej więcej słabowite obojej płci; dzieci z wadami budowy ciała; starsi ludzie, dla których pewne tylko ćwiczenia na pewien czas są potrzebne; nareszcie ci, którym szwedzkiej gimnastyki potrzeba. — Na zakład ten upatrzona już jest realność, blisko miasta, jednak na świeżem powietrzu, między ogrodami; a zakupno tej realności wraz z przerobieniem jej na cel zamierzony, z urządzeniem i wszelkiemi potrzebami wymaga sumy około 10,000 zł. Co do sposobu, w jakiby suma ta przez zawiązanie spółki zebrać się dała, niemniej co do organizacji, utrzymania i prowadzenia zakładu, co do bezpieczeństwa fundatorów czyli członków spółki itd., odsyłamy czytelników do ogłoszonego drukiem „Zaproszenia do wzięcia udziału w założeniu zakładu organopatycznego“ i do broszury „Plan i cel zakładu gimnastycznego (organopatycznego)“, powstać mającego we Lwowie (w księgarni Karola Wilda). To jeszcze dodać tu możemy, iż jeźli fundusz się zbierze, zakład ten mógłby już przed nastaniem tej jesieni być dla publiczności otwartym.—Już sama ta okoliczność, że w dzisiejszych czasach, gdzie z braku ruchu przy pracy tyle ludzi zdrowie swę nadweręża, powinnaby spowodować publiczność do jak najrychlejszego przyłożenia się do funduszu, aby zamiar tak zbawienny naszego rodaka nie spełzł na niczem.

Już to przyznać trzeba, że gospodarka naszej sekcji budowniczej jest nieprześcignioną! W roku zeszłym naprawiano przez całą wiosnę, przez całe lato i przez całą jesień kawałeczek wałów, dla śmiechu „promenadą“ zwanych, i to tylko na to, aby w zimie chodząca giełda żydowska miała gdzie stać wygodnie, a następnie, aby po zniknięciu lodów i śniegu zasypać tę z taką mozołą naprawioną i nibyto upiększoną przestrzeń, ziemią mającą się wydobyć z tuż obok znajdującej się fosy. Organ referenta od śmiecia donosi, przy tej sposobności, że przestrzeń promenady od placu Marjackiego aż do pierwszego mostu będzie na 2 miesiące zamkniętą. „Utinam falsi vates simus“, ale zdaje nam się, że robota taka, jak zamurowanie dość głębokiej fosy na kilkusążniowej przestrzeni, we Lwowie w Galicji, nie da się uskutecznić w tak krótkim czasie, tem bardziej, że nie ma nadziei, aby to zamurowywanie rozpoczęło się przed końcem maja.

Adres zaufania do ministra bez teki, p. Grocholskiego, wystósował d. 6. bm. także komitet c. k. galicyjskiego Tow. gospodarskiego.

Jakiś oficer moskiewski, jadący z Brodów do Czech, zwrócił na się uwagę publiczności na dworcu kolei Karola Ludwika d. 8. bm. wieczorem, przed odjazdem pociągów wieczornych. Oficer ten był w pełnym mundurze wojskowym, rozmawiał bardzo głośno i co chwila zaglądał do kieliszka lub do kufla. Zadziwiło wszystkich obecnych, że oficer ten był przy pałaszu — kiedy ponoś prawo wzbrania obcym wojskowym wjeżdżać do kraju z bronią, chyba jeżeli ci są w jakiej misji.

Pan A. Wrany, członek pragskiego konserwatorjum, zamyśla dać koncert we wtorek d. 16. bm. w sali ratuszowej, na korzyść galic. Towarzystwa muzycznego. Uprzejmy współudział przyrzekły: pani Woleńska i panna Ż.; pp. Mikuli i Wysocki, pp. M., L., R. i L. Program: 1) Septet (d-moll) odegra koncertant i pp. M., L., R. i L. 2) Spiew, panna Z. 3) Polones (as-dur) F. Chopina, odegra koncertant. 4) Deklamacja, p. Woleńska. 5) a) Andante Thalberga, b) „Elegia“ własnego utworu, odegra koncertant. 6) Spiew, p. Wysocki. 7) Krakowiaki, własny utwór, odegra koncertant. Początek o godzinie pół do ósmej.

W Przecławiu bawi u hr. Mieczysława Reya komisja śledcza, wysłana umyślnie z Tarnowa w celu odszukania zbrodniarza, który otruł 100 wołów w gorzelni państwa Przecławia.

Pożary. D. 4. kwietnia zgorzała w Zawadzie w powiecie Myślenickim, karczma dworska. Przyczyna pożaru niewiadoma. Szkoda wynosi 750 złr. Dnia 24. kwietnia zgorzał w Kleszczowie w pow. Trembowelskim dom szkolny. Przyczyna pożaru niewiadoma. Szkoda wynosi 450 złr.

Liszt grał już w Peszcie, w kółku prywatnym swoich przyjaciół, niektóre ustępy ze swego nowego oratorjum „Chrystus“, które skomponował jeszcze w Rzymie. Podług pism węgierskich, wszyscy obecni zachwyceni zostali do najwyższego stopnia tym utworem religijnym. Całe oratorjum wykonane ma być wkrótce w Peszcie.

Wyciąg z dzien. urzęd. *Gazety Lwowskiej.* **Obwieszczenia:** Lwowski sąd krajowy ogłasza, iż firma „Filja banku anglo-austrjackiego we Lwowie“ została wykreśloną z rejestru handlowego firm spółkowych. Sąd obwod. w Przemyślu ogłasza, iż firma „Browar ks. A. Sapiehy w Krasiczynie“ wciągniętą została w rejestr firm pojedynczych. **Licytacje:** D. 20. czerwca w Kępanowie, następnie w Lubomierzu i Zarębówce sprzedane zostaną przedmioty z spadku po Kaźmierzu Prus Petryczynie. W starostwie Lwowskiem d. 30 bm. licytacja w celu zabezpieczenia budowli zachowawczych w r. b. na gościńcu rząd. Lwów-Brody, Stryj-Lwów, Biała-Przemyśl-Lwów, Lwów-Jaworów-Radymno; cena fisk. 1270 złr. 10 ct. **Konkurs:** W c. k. akademii Marji Teresy w Wiedniu są do nadania 2 galicyj. miejsca funduszowe; podania do wydziału kraj. do 10. czerwca.

Z Izby sądowej.

(J. N.) **Czerniowce** (*Korespondencja Dzien. Pol.*) (Ciąg dalszy.) Herensterer opowiada dalej:

Zawezwany Zbinden oświadczył, że niema najmniejszej wątpliwości, ale pomimo to, każdy z nas napisał depeszę i telegrafujemy, ja do Hartmana do Londynu, i tenże donosi, że to są jego akcepta, także Blumenfeld dał odpowiedź pomyślną. Rozmówiłem się z Zamojskim, ale mówiłem z nim jak z kupcem, to go obraziło; do tego groził mi jeszcze porucznik Poradowski, że mnie zastrzeli! To wszystko tak mnie zniechęciło, że postanowiłem odjechać; dałem więc pełnomocnictwo Sobańskiemu, aby rzecz załatwił i ode-

---

Bulońskim. Codziennie między piątą a szóstą hrabina ukazywała się na chwilę w alei Jeziora, miejscu nudnem, dokąd jeździ się nie tyle dla użycia świeżego powietrza, ile dla przypatrzenia się i pokazania siebie. Tu hrabina z karety swej rozglądała toalety, kłaniała się znajomym i uprzejmie pozwalała zachwycać się swoją sosobą każdemu kto miał do tego ochotę.

Ja tylko jeden posiadałem smutny przywilej zachmurzania jej pięknego czoła i wywoływania na twarz owego nadąsania, które przyprowadzało mię do rozpaczy, ale które w każdym razie przenosiłem nad obojętność. Zawsze patrzała na mnie z jednym i tym samym wyrazem, z pewnym rodzajem wyniosłości, połączonej ze znudzeniem. I jak się później dowiedziałem, spoglądała wcale nie w zamiarze irytowania mnie, ale dlatego, że jej, wielkiej damie, wydawało się niesłychanem i nadzwyczaj dziwacznem, że jakiś młody profesor, to jest człowiek będący niczem, miał zuchwalstwo pokochania jej.

XII.

A jednak, pomimo tej pogardy, a może właśnie z powodu tej pogardy — ciągle czułem ku niej pociąg tak szczególny, iż w końcu za mało mi już było tego, żem zdaleka widywał ją prawie co dzień. Zachciało mi się poznać całe jej życie, być obecnym przy każdej jej czynności, przeniknąć najskrytsze jej myśli. To, czegom mógł domyślać się o jej życiu, wydawało mi się bardzo dziwnem, gdyż w owym czasie znałem świat tylko z zewnętrznej jego strony.

Starałem się wyszukać ludzi, stanowiących najbliższe jej otoczenie. O mężu jej nikt nie wspominał. Mówiono, że hrabia podróżował dla zdrowia i ukazywał się w Paryżu rzadko i na krótki tylko czas. Zapewnie to z powodu nieobecności męża, hrabinę otaczał zawsze tłum łatwy do poznania, bo zawsze jeden i ten sam, gorących wielbicieli. W liczbie uprzywilejowanych znajdował się jeden szczególnie, którego instynktowo nienawidziłem, gdyż prawie ciągle widziałem go przy niej. Był to młody człowiek mojego wieku, który w Paryżu wyrobił sobie szczególną reputację, dzięki kilku ekscentrycznościom, a zwłaszcza najszaleńszemu marnotrawstwu. Nazywał się książę Titiane.

Widząc tę wątłą figurkę, twarz bezbrodą i słysząc głos piskliwy, możnaby było wziąć go za dziecko, gdyby pewny dziki wyraz oczu i niczem niezamącona pewność siebie nie świadczyły, że był to człowiek obdarzony wielkim uporem czy też stanowczością. Uzupełnię to, co się da powiedzieć o nim, gdy dodam, iż był to typ jednego z tych skończonych młodzieńców, godnych nowej generacji, którym jeden dowcipny człowiek dał trafną nazwę zdrobniałych łotrów.

W dziecięcych latach zostawszy sierotą, po dojściu do pełnoletności książe znalazł się panem jednego z tych majątków, które słusznie nazywają skandalicznemi. Jeżeli nie są one takiemi przez swe pochodzenie, to są niezawodnie przez niemoralny i hańbiący użytek, jaki z nich robią ich posiadacze. Pewien człowiek wielkiego rozsądku, bawiący się robieniem spostrzeżeń nad tym dziwnym księciem, powiedział, z powodu jego majątku i szkaradnych czynów, jakie mu ten ułatwiał, że książę jest „obrzydliwie bogaty.“

To co opowiadano sobie do ucha o „awanturach“ księcia, niebyło bynajmniej tego rodzaju, by zdołało złagodzić uczucie mojej instyktowej ku niemu nienawiści. W dwudziestym roku, życie tak już było czczem dla niego, tak stracił urok do wszystkiego, iż tylko gra, gra szalona, była go w stanie rozruszać. Raz zamknął się na całą noc z jednym ze swych rówieśników — jak mówiono, ten ostatni miał w swych żyłach kilka kropli krwi królewskiej — i dwaj ci próżniacy rozeszli się wtedy dopiero, gdy jeden z nich wygrał u drugiego milion stotysięcy franków w écarté. Wszystko co tylko mogło zwrócić nań uwagę, nadać rozgłos, nawet wystawić go na śmiech i splamić, wszystko to książę robił spokojnie, naiwnie, choćby to miało kosztować najogromniejsze sumy. Miał on swój orszak wielbicieli, zbierających ogryzki, jakie zwykle każdy marnotrawca rzuca po za sobą.

— Dobry chłopiec, pomimo swych wybryków, mówili jedni.

— Lubi się popisywać, mówili inni.

I to wszystko! Nikt nie miał odwagi powiedzieć: „Szalony.“ Owszem, dzienniki rozpisując się o księciu wystawiały go jako wzór do naśladowania.

Ja, myśląc o nim, zapytywałem sam siebie, jaki przykład możnaby wydobyć z tego istnienia, które całe wysnuwa się przy stołach gry, za poruszającą siłę ma tylko próżność, a za rezultat wszystkiego przesyt.

Jakie szczególne uczucie przywiązywało go do hrabiny, a znowu z drugiej strony jaką przyjemność mogła znajdować hrabina w towarzystwie podobnego człowieka, — tego żadną miarą wytłumaczyć sobie nie mogłem. Dowiedziałem się o tem później, w sposób najmniej spodziewany, mógłbym powiedzieć opatrznościowy, gdyby w dramacie prawdziwie niesłychanym, który opowiadam, raczyła się kiedykolwiek okazać opatrżność. (D. c. n.)

brał moje papiery od Zamojskiego, wziąłem od S. 2—3000 franków, spakowałem rzeczy i czekałem na fiakra, aby odjechać, gdy w tem wszyscy się do mnie zwalili: był tam Zamojski, Porałowski, Sobański, Witkiewicz, **Marchaud**, namówiono mnie, abym kazał dać szampana, piliśmy, a Zamojski wystąpił z nową propozycją, oto: abyśmy ja i Sobański w towarzystwie Porałowskiego jechali do Wiednia, tam znaleźli kupca dla tych wybranych towarów, a on zwróci mi moje rimesy i weksle. Przystałem na to, piliśmy aż do rana i wszyscy byliśmy pijani, gdyśmy na dworzec kolei jechali. Porałowski tylko w surducku wsiadł także, dopiero w Strasburgu przyszedł trochę do siebie i pytał gdzie się znajduje, ale nie wziął z sobą ani moich weksli, ani próbek. Zatelegrafował więc do Zamojskiego i pojechaliśmy do Wiednia. Gdy próbki nadeszły, zawezwałem Chaima Wächtera i pokazałem mu takowe, kupcy znaleźli się. Na żądanie wysłał Zamojski towary do Wiednia do domu handlowego Schneidera & Comp. Tu dopiero dowiedziałem się od Lemberta po raz pierwszy, że rimesy Rosenkranca są bez wartości i że mnie oszukano. Halm, Wächter i inni szacowali towary i znaleźli, że są o 7% droższe, a nawet pokazało się, że nie ma tych samych towarów i że faktura inaczej wystawiona. Widząc, że z nieuczciwymi ludźmi mam do czynienia, wyjechałem do Lwowa, a było to 29. czy 30. grudnia 1868 r. Przybywszy do Lwowa, zastałem w kantorze Blumenfelda, Budzyńskiego; ten rozgościł się tam na dobre, wszystko w większym nieporządku, a w kasie tylko 300 zł. Nadjechał Sobański, chciałem Blumenfelda wypędzić, ale Sob. trzymał jego stronę, dla tego obrachowałem się z nim. S. dał mi 15.000 franków w akcjach kolei żelaznej; użyłem takowe, aby eskontowane przez Zbiudena przyjąć na 400 funtów szterlingów w banku anglo-austr. wykupić. Sobański odjechał z Blumenfeldem do Wiednia; z Krakowa zatelegrafował mi B., pod nazwiskiem Hermana, abym odjeżdżał; domyślając się, od kogo telegram pochodzi, jadę do Krakowa, zastaję tu rzeczywiście Blumenfelda, który mi rzecze: „że Blemont z policją francuską ściga mię". Odjeżdżam więc do Lwowa, ztąd do Brodów; a potem do Czerniowiec, gdzie się zdybałem z Jaworskim. (D. c. n.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów, 11. maja. *(Cennik Izby handlowej i przemysłowej).* Pszenica 170 ft. 8.30—09.80; żyto 160 ft. 5.10—5.25 jęczmień 140 ft. 4.60—4.80; hreczka 140 ft. 4.60—4.80; owies 100 ft. 3.20—3.30; kukurudza 170 ft. 7.00—7.25; groch 180 ft. 6.80—8.00; soczewica 180 ft. 7.15—8.00; fasola 180 ft. 8.00—09.50 jagły 180 ft. 12.50—13.00; koniczyna 180 ft. 45.00—53.00; rzepak zimowy 150 ft. 12.00—12.50; rzepak letny 150 ft. 11.00—11.50; lniaka 150 ft. 08.00—08.50 siemię konopne 120 ft. 5.40—5.60; siemię lniane 150 ft. 10.0—10.25 anyż rosyjski 100 ft. 21.00—21.50; anyż płaski 100 ft. 17.50—18.00; kminek 100 ft. 15.50—16.00; len 100 ft. 15.00—28.00; konopie 100 ft. 13.00—17.50; chmiel 100 ft. 15.00—18; miód z woskiem 100 ft. 26.75—27.50; miód patoka 100 ft. 25.00—25.50; wosk żółty lwow. 100 ft. 115.00—118.00; wosk żółty wiejski 100 ft. 105.00—110.00; potaż słomiany 100 ft. 11.00—11.50; potaż drzewny 100 ft. 14.00—16.50 łój 100 ft. 30.00—30.50; spirytus wiadro 18 75;—19.00. (Ceny powyższe są rozumiane loco Lwów bez akcyzy.)

W Bochni odbędzie się dnia 25. b. m. zjazd delegatów i członków krak. Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń byłego obw. bocheńskiego celem wyboru delegata do rady nadzorczej.

Kraków 11. maja. *(Kor. Dz. Polsk.)* Na targu dzisiejszym było 712 sztuk wołów, z których 584 zaraz na miejscu zostały sprzedane. Gatunek najlepszy szacowany na 650 fnt. płacono po 193 zł. 50 ct. Gatunek średni (550 fnt.) po 158 zł. Gatunek najgorszy (475 fnt.) po 131 zł. za sztukę. Według rachunku wiedeńskiego wypada 32—33 zł. za centnar. Spodziewamy się, że w przyszłym tygodniu będą się jak zwykle odbywały targi już znowu w Oświęcimie. Nie należy wierzyć morawskim kupcom siana w Lipniku, że targi będą się w Lipniku odbywały, gdyż oni to głoszą dla własnych korzyści, by kupców sprowadzić. Uprzeszam przeto, aby kupcy i właściciele wołów, udali się na targ jak pierwej do Oświęcimia.

Samuel Kriss ajent sprzedaży wołów.

Księgosusz. Z końcem miesiąca kwietnia r. b. ustał księgosusz w Chodaczkowie wielkim, wybuchł zaś w Tarnopolu i Draganówce w powiecie Tarnopolskim, tudzież w stadzie wołów koleją żelazną transportowanych na dworcu oświęcimskim, w skutek czego całe stado wybitem zostało. Obecnie zaraza ta istnieje w trzech miejscowościach powiatu Tarnopolskiego, gdzie razem ze stadem zatrzymanem w Oświęcimiu w 18 zagrodach między 1333 sztukami bydła rogatego 63 sztuk zachorowało z których 24 padło, 39 ubito a oprócz tego 185 sztuk z zarazy podejrzanych zarznięto.

Międzynarodowa wystawa dzieł sztuki i przemysłu, otwartą została w Londynie 1. bm. Przy otwarciu przedstawioną została księciu Walii austrjacko-węgierska komisja wystawy. Roboty instalacyjne ukończone zostaną wprawdzie dopiero za kilka dni, ale mimo to wystawa ta według doniesień telegraficznych już dzisiaj przedstawia wspaniały i imponujący widok. Dział architektoniczny wystawy jest bardzo bogaty i wspaniały. Niższo-austrjacka izba handlowo-przemysłowa wysyła dla tego działu osobnego sprawozdawcę inżyniera dr. Edwarda Schmidta. Dział sztuki przemysłowej jest tożsamo nadzwyczajnie bogaty i wspaniały. Do tego działu wysyła taż izba handlowo-przemysłowa jako sprawozdawcę p. Jakóba Falke, kustosza c. k. austrjackiego muzeum dla sztuki i przemysłu. Niewiadomo jeszcze, czy i oddział środków naukowych na wystawie będzie miał osobnego sprawozdawcę z Austrji. Francja mimo nieszczęśliwego położenia, w jakiem się obecnie znajduje, jest na wystawie znakomicie reprezentowaną.

Rada miasta Lwowa.

Posiedzenie 12. dnia 11go maja. Przewodniczy dr. Ziemiałkowski. Na wniosek Boczkowskiego Rada przez powstanie z miejsc wyraża uznanie b. burmistrzowi, p. Szemelowskiemu, który dziękując za ten objaw, oświadcza, że urzędowanie, jakie sprawował, pozostanie mu zawsze drogocenną pamiątką. Dziś wracając do szeregu, będzie pełnił gorliwie obowiązki radnego.

Załatwiono przedewszystkiem kilka wniosków naglących. Z Berna nadeszła telegraficzna wiadomość, że major wojsk austrjackich, Kühnl, który przed parą laty cenny swój zbiór obrazów i starożytności ofiarował był testamentem zakładowi Ossolińskich, żądając bezzwłocznego urządzenia we Lwowie wystawy tej kollekcji, umierając teraz zmienił swoją wolę, ponieważ zakład Ossolińskich nie okazał się skorym spełnić ten warunek, — i zapisał cały zbiór swój na rzecz miasta Lwowa. Kuratorem masy jest notarjusz Miksiczek. Aby przeszkodzić możebnemu roztraceniu tego niespodziewanego a pożądanego spadkobierstwa i poinformować się zarazem o warunkach takowego, uchwalono na miejsce wysłać wiceprezydenta Jasińskiego z pełnomocnictwem do pertraktacji sądowej i wyasygnowano mu na koszta podróży 200 guld. Dr. Ziemiałkowski zalecił mu zniesienie się w razie potrzeby z dr. Prażakiem w Bernie.

Na wniosek Maszkowskiego, popierany złą pogodą teraźniejszą i innymi względami utylitarnemi (brakiem butów, spodni i surdutów) postanowiono udać się do Rady szkolnej, aby w następujące dni krzyżowe uwolniła młodzież szkół ludowych od obowiązkowego dotychczas chodzenia z procesjami przez trzy dni. Przeciwko temu wnioskowi, pachnącemu mocno Ebersbergjadami w wiedeńskiej Radzie miejskiej przemawiali pp. Boczkowski, Dąbrowski, Hoffmann Korn. i ks. Zabłocki, obstając za nienaruszaniem dawnych zwyczajów, które dotąd nikomu nie szkodziły. Dr. Czerkawski nie rad był pozbawiać młodzież wakacji trzydniowych. Argumenta wnioskodawcy mogłyby także służyć przeciwko majówkom.

Natomiast wniosek Maszkowskiego popierali pp. Wolski, Błotnicki i Dobrzański, utrzymując, że wodzenie „berbeciów" po procesjach jest męką, nadużyciem nabożeństwa, a Jan Dobrzański w swym zapale dla odmiany — antyklerykalnym tak się zapalił, że powody przeciwników nazwał bałwochwalstwem starych obyczajów! Moi Panowie! wołał zasapany: Dla czego u nas teraz taki brak religii i taka bezbożność? oto dla tego, że męczono dzieci za nadto w szkołach religią! (Głosy oburzenia: oho! nieprawda!) i to jeszcze w obcym języku! — dodał mowca dla naprawy złego wrażenia, jakby procesje odbywały się w niemieckim języku.

Pod chwilową prezydencją p. Jasińskiego uchwalono dalej na wniosek sekcji V., aby sekcji II. polecić zajęcie się kwestją wyznaczenia płacy dla prezydenta i przedłożenia dotyczącego wniosku na najbliższem posiedzeniu.

Ostatnią sprawą naglącą był wybór delegatów do komisji, mającej pod przewodnictwem radcy namiestnictwa p. Heiliga obradować nad rozdziałem agend policji rządowej i tajnej od miejscowej, która przejdzie teraz na miasto. Ze strony dyrekcji policji będzie przy tem dwóch wyższych urzędników. Po dłuższej rozprawie na wniosek Dobrzańskiego uchwalono wybrać 3 delegatów i prezydentowi zastrzedz wolny wstęp na tę komisję. Delegatami wybrano dr. Riegera, dr. Wolskiego i Dobrzańskiego.

Z porządku dziennego referował Maszkowski o rezultacie licytacji na oddanie robót murarskich w entrepryzę. Dotychczasowy przedsiębiorca Samuel Kroch umarł. Jego miejsce zastępuje tymczasowo murarz Kojanczyński, człowiek biedny ale pracowity, który już do chwili licytacji miał w kasie miejskiej do 200 guld. zarobionej należytości. Jakkolwiek przy licytacji wymaganą była kaucja 500 guld., komisja jednak bacząc na biedę i pracę Kojanczyńskiego dopuściła go do licytacji, a ponieważ podał ofertę słuszną, dała mu nawet pierwszeństwo przed spekulantami, taniej oferującymi. Rada zatwierdziła to. Jedynym oponentem był p. Sanciewicz, mieszczanin, który podobno po raz pierwszy od lat 4. dał słyszeć swój głos w radzie. wystosowując do sprawozdawcy zapytanie: Jakim to prawem dopuszczono do licytacji człowieka bez należytej kaucji? Inni radni mogliby p. Sanciewicza zapytać, na jakiej zasadzie rozsądnej zasiada w Radzie?

Rzeczonemu Kojanczyńskiemu poruczono też zaraz budowę trupiarni na cmentarzu Łyczakowskim, pod dozorem urzędu budowniczego, aby sobie z większego zarobku mógł uzupełnić kaucję.

W końcu wniósł dr. Madejski, imieniem sekcji V. ważną sprawę spowodowaną zawiadomieniem kraj. Rady szkolnej. Dotychczasowa opłata szkolna w szkole realnej wynosiła dotąd 10 guld., z których połowa szła według aktu erekcyjnego na fundusz miejski. Ministerjum podwyższywszy teraź pensje nauczycielom, za porozumieniem z Radą szkolną podwyższyło opłatę szkolną uczniów na 20 guld. rocznie, ale nie połowę lecz tylko $1/4$ część tego przeznacza na fundusz miejski. Jeżeli podwyżka czesnego niemile dotknęła, to jeszcze bardziej ta samowolność podziału. Uchwalono tedy podać przedstawienie do Rady szkolnej. a odnośnie rekurs do ministerstwa.

Z Wiednia,

Dzienniki niemieckie mocno są oburzone na hr. Hohenwartha, że klęskę poniesioną w Izbie z projektem kompetencyjnym zniósł, jakby się nic nie stało, i pozostał u steru, pomimo, że z głównym punktem programu swojego doznał niepowodzenia.

Przeciwko rządowemu projektowi galicyjskiej ugody podnosi się również opozycja bardzo stanowcza. Cała tak zwana, i tyle przez niektórych naszych polityków sławiona opozycja prawnopaństwowa (Czesi, Tyrolczycy, Słoweńcy i Petrino) jest z gruntu przeciwna każdej o d r ę b n e j u g o d z i e z Polakami. Organa czeskie odchodzą prawie od zmysłów.

Niemcy zaś, dotąd warunkowo przychylni tej ugodzie i przychylniejsi nawet więcej, niż sam rząd, doznają ze strony tegoż takiego traktowania, że stają także do stanowczej opozycji, zwłaszcza, że przychodzą do przekonania, że rządowi nie chodzi właściwie na serjo o „u g o d ę o d r ę b n ą" z G a l i c j ą, ale że marzy on ciągle jeszcze o „ogólnej ugodzie," na którą żaden Niemiec w Austrji nigdy nie przystanie. A w tej nieszczęsnej myśli działa i nasza delegacja ze swoim ministrem.

Środowe posiedzenie komisji konstytucyjnej było pod względem stosunku rządu do Rady państwa bardzo ważne i na przyszłość decydujące. Nasamprzód przyjęto wniosek Sturma, ażeby zalecić wybór do delegacyj wspólnych — odrzucono zaś wnioski Sturma względem odroczenia tego wyboru aż po uchwaleniu budżetu i wezwania rządu, żeby termin zebrania delegacji przedłużył. Termin ten pozostaje na dzień 22. bm. Przy tej sposobności oświadczył hr. Hohenwart, że rząd ma na widoku równoczesne obradowanie rajchsratu i delegacji.

Nastąpiły obrady nad przedłożeniem względem Galicji i nad wnioskiem Dinstla względem bezpośrednich wyborów. Giskra postawił wniosek, żeby nad obiema kwestjami razem obradować i otworzyć jeneralną rozprawę; — wniosek przyjęto.

Członkowie komisji zapytywali kilkakrotnie o stanowisko rządu względem bezpośrednich wyborów — w skutek czego hr. Hohenwarth oświadcza, że rząd obstaje przy stanowisku już poprzednio wskazanem; że rząd wniosku o bezpośrednie wybory do rajchsratu nie wniesie, że wniosek Dinstla uważa rząd jako wcale nie będący połączonym z przedłożeniem galicyjskiem, że zresztą o wniosku Dinstla nie może bliżej się oświadczyć, bo brzmi on zbyt ogólnikowo. Na zapytanie Herbsta, czy delegaci galicyjscy w rajchsracie mają głosować także nad tymi przedmiotami, które sejm galicyjski samodzielnie ma załatwiać, odpowiada Hohenwarth twierdząco, gdyż Galicjanie mają interes w całości państwa, a przez zastrzeżone dla rajchsratu prawo przyzwalania dotacji, położoną jest barjera dla Galicji, a zarazem posłowie galicyjscy mają interes wpływać na wymiar dotacyj budżetowych.

Następnie zabrał głos L a s s e r i rzekł: Bardzo ważnem jest wiedzieć, czy koncesje autonomiczne, jakie zamierzano dać Galicji, mają się ograniczać tylko na ten kraj, czy też może stanowią początek dalszego rozszerzania samodzielności innych krajów. Sądzi on, że z samego przedłożenia wynika, że podobny zamiar nie istnieje, ponieważ nie możnaby dać wszystkim siedmnastu krajom osobnego ministra, osobną polityczną organizację, osobny senat przy najwyższym trybunale itp.

Na to odpowiedział H o h e n w a r t h oświadczeniem, które wywołało ogromne wzburzenie. Powiedział prawie dosłownie co następuje: *Na razie (vorderhand) wprawdzie ustępstwa te ograniczają się na Galicję, ponieważ żaden z innych krajów nie przedstawił podobnych życzeń. Co zaś dotyczy Czech, na które szczególnie zwraca się uwagę, to nie waham się oświadczyć, że jeżeli opozycja czeska zadowolni się tem, co tutaj proponuje się dla Galicji, to rząd gotów jest podobne wnieść przedłożenie i dla Czech.* Wrażenie tych słów było przerażające. Największe rozdrażnienie owładnęło posłów wieruokonstytucyjnych. Wołano o zamknięcie posiedzenia, ponieważ nie poczuwano się w siłach do prowadzenia dalszej dyskusji spokojnie. Po niejakiej chwili jeden z posłów niemieckich poruszył na nowo myśl wystosowania adresu do korony i zapadła uchwała, ażeby istniejący do tego podkomitet (Herbst, Lasser, Brestel, Sturm, Rechbauer) co najrychlej w tym przedmiocie przedstawił sprawozdanie.

B a n h a n s zapytał rząd o motywa, które skłoniły go do wniesienia przedłożenia galicyjskiego, o zapatrywanie rządu, czy ono na stałe (!!) kraj ma zadowolnić (?) i czy rząd spodziewa się uzyskać dla przedłożenia większości dwóch trzecich w izbie.

G r o c h o l s k i w odpowiedzi powołuje się na dawniejsze obrady nad rezolucją galicyjską i na przyrzeczenie korony w ostatniem zeszłorocznem orędziu do galicyjskiego sejmu. Rząd ma powody do przypuszczania, że obecny sejm nie będzie stawiał żadnych nowych żądań (po za rezolucją? czy po za teraźniejszym wnioskiem rządowym? Red.) lecz trudno przecież składać zobowiązania na wieki i wykluczać wszelkie przypuszczenia. Kwestja względem większości dwóch trzecich jest ze względu na postępowanie przy zmianie konstytucji wątpliwą. *In merito* sądzi rząd, że może twierdząco na to pytanie odpowiedzieć.

Oświadczenie to, niezadowoliło ogromnie posłów niemieckich, a można się było tego spodziewać po artykule *Nowej Pressy*, wczoraj w tym przedmiocie przytoczonym. Artykuł ten, jak wiadomo, żądał podobnie jak i rezolucja galicyjska wyznaczenia ryczałtowej procentowej kwoty z budżetu państwa raz na zawsze dla Galicji, i niedopuszczania delegatów polskich do obrad budżetu przedlitawskiego w Radzie państwa.

P. Mikołaj Władysław Wolański, poseł i delegat do Rady państwa otrzymał godność szambelańską.

Ostatnie wiadomości.

Donoszą z Petersburga, że ukazem carskim namiestnictwo warszawskie zamienia się na jenerał-gubernatorstwo w celu zlania go ostatecznego z carstwem. Namiestnik Berg przeniesiony zostaje do Petersburga.

Nowonarodzony wnuk cara Aleksandra, Jerzy Aleksandrowicz, już został zaliczony do pułku ułanów lejb-gwardji imienia carskiego.

B e r l i n, 10. maja. Dzisiaj przybyło zawiadomienie z Frankfurtu, że pokój podpisano i kwestja pieniężna załatwiona. Rząd wersalski, któremu o ugodzie zawartej telegrafowano, zatwierdził ją. Wiadomość podana przez *Osts. Ztg.* o zjeździe trzech cesarzy urzędownie zaprzeczoną została. Mówią o rokowaniach byłego króla hanowerskiego z Berlinem.

Tagblatt podaje następne bliższe szczegóły układu frankfurckiego, według wiadomości z Berlina utrzymanych: O dwa miljardy umówiono się z domami bankowymi Rothschilda, Erlangera, Bethmanna, Hahna, Bleichrödera. Jeńcy mają być natychmiast powróceni, — i z e s t r o n y n i e m i e c k i e j m a b y ć u d z i e l o n a w s z e l k a m o ż l i w a p o m o c d o o w ł a d n i ę c i a P a r y ż a. Traktat jeszcze obejmuje zwrot pochwyconych statków kupieckich i postanowienia handlowo-polityczne dogodne dla Niemiec. Bismark po powrocie z Frankfurtu na sejm ma natychmiast udzielić dokładnych wiadomości o zawartym pokoju.

W e r s a l d. 10. maja. W warowni Issy zabrano 119 dział, a we wsi tego imienia 10 dział; z nich około 50 przystawiono do Wersalu. Znaleziono w warowni Issy wielkie zapasy amunicji, żywności, oraz wódkę zaprawną wyciągiem tytoniowym, która miała służyć na to, aby gwardzistów narodowych wprawić w rozdrażnienie, ale skutek jej był ten, że wszyscy ranni umierali. Potwierdza się, że cała załoga warowni uszła przez niedostrzeżony przykop. Zapewniają, że wzięcie warowni Issy i znakomite rezultaty osiągnięte przez baterję Montretont, sprawiły prawdziwy popłoch między powstańcami. Ogień z baterji w Montretout i innych bateryj prowadzony jest dalej silnie. Baterje federalistów odpowiadają słabo. Roboty przykopowe ku szańcowi fortyfikacyjnemu gorliwie są prowadzone.

Warownia Vanves zaprzestała ognia, i prawdopodobnie została opuszczoną.

P a r y ż, 10. maja. *Mot d'Ordre* ogłasza list Rossela z dnia 9. maja, w którym prosi o dymisję i oświadcza, iż dalej nie może być odpowiedzialnym za dowództwo, gdzie każdy stanowi, a nikt nie słucha.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Peszt, 11. maja. Minister sprawiedliwości Horwath zasłabł ze zmartwienia z powodu niepowodzenia jego projektów sądowniczych w sejmie. Minister skarbu państwa Lonyay przybył tutaj. Minister wyznań Pauler wydał reskrypt urządzający kancelarję krajową dla spraw wyznania żydowskiego, jako organu pośredniczącego między izraelitami a rządem. Cesarz sankcjonował chorwacką ustawę prasową. Sejm węgierski uchwalił dziś ustawę o budowie portu w Fiume. Wybuchła tu zmowa piekarzy. Popołudniu piekarze i krawcy urządzili zgromadzenie bez pozwolenia. Oddział trabantów miejskich, wysłany dla ich rozpędzenia, został sam rozpędzony. Wystąpiło tedy wojsko: piechota i jazda, i zamknęło przyległe ulice. Pomiędzy robotnikami kursują odezwy czerwone socjalno-demokratyczne, i panuje groźne wzburzenie umysłów.

Lublana, 11. maja. *Slovensky Narod* donosi, że minister Jireczek ma wkrótce przybyć do Dolnej Styrji, aby się przekonać o stanie słoweńskich szkół średnich.

Berlin, 11. maja. Bismark wrócił dziś z Frankfurtu. Jutro pojawi się w *Reichsblacie* urzędowe sprawozdanie o rokowaniach pokojowych.

Wersal, 11. maja. Komuna paryska przysłała tu delegata z propozycją traktowania o pokój. Thiers obstaje przy bezwarunkowej kapitulacji miasta, i gwarantuje tylko zachowanie życia przywódzcom rokoszu.

Wiedeń d. 12. maja. godz. 10. m. 30 rano. Akcje kredytowe 279.80; Anglo-austr. 241.50. Kolei Karola Ludwika 262.—; kolei połudn. 179.—. franco-austr. 111.25. Tramwaj. 216.50. Banku związk. 265.50. Losy z r. 1860 97.00 Napol. dor 09.95 Usposob. mdlejsze

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 11. maja, 2. godz. —. min.

Jednolity dług państwa w banknotach 59 złr. 10 ct. w srebrze 68 75; Losy pożyczki z 1860 r. 97.00; Akcje banku wiedeńskiego 741 —; Akcje banku kred. 279.—; Londyn 125.15; Srebro 122.60; Napol. 9.95; Dukat 5.92

Akcje banku franko-austr. 109 75; węgierskie akcje kredyt. 107.50; Akcje banku ang. austr. 242.50; Banku Związk. 265.50; kolei Karola-Ludwika 262.—; kolei siedmiogrodz. 171.75; kolei połudn. 178.60; kolei alföldzkiej 177.50; kolei państwowej 422 —; kolei lwowsko-czerniow. 174.50; kolei węg. półn. 162.75; kolei półn. 224 —; kolei Rudolfa 164.50; kolei węg. wschodniej 84.50; kolei Elżbiety —.—; galicyjskie oblig. indemnizacyjne 74.90; losy z roku 1864 125.75: Usposobienie mdłe.

Wiedeń dnia 11. maja, 6. godz. 20. min.

Akcje kolei koszycko-oderb. 94.50; kredytowe 280.10; banku ang. austr. 248.50; banku obrotowego 164.00; kolei Karola-Ludwika 262.—; kolei połud. 178.70; banku franko-austrjackiego 109.75; losy poż. tureckiej 63.—; banku budownicz. 80.00; banku centr. 55.—; kolei Elżbiety 225.50; wied. Związku ban. 248.00; Napoleondor 9.94; kolei Przem. Łupkowska 161.50 Losy z r. 1860 —.—; Usposobienie: przy końcu lepsze.

Paryż Renta —.—; Lombardy — .— Usp. —

Berlin Mosk. noty bank. 79.$^{1}/_{8}$ aust. akcje kredyt. 152.$^{1}/_{4}$; lombardy 96.$^{1}/_{2}$; akcje galicyjskie 107.$^{3}/_{8}$; kolei państwowej 229.—; kolei rumuńskiej 49.— austr. noty bankowe 81.$^{1}/_{16}$ Usposobienie stałe.

Wrocław. Pszenica 93. żyto 62, owies 37, rzepak zim. —.

Cennik Izby handl. i przem. we Lwowie dnia 11. maja.	Płacą w. a. złr.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. złr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	263	50	264	50
Kolei Lwow.-Czern. Jassy	172	75	174	—
Banku hip. g. z wpł. 50%	119	—	121	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	70	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego)				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	83	—	83	50
Tow. kred. gal. w. a. 4%	78	—	74	—
Banku hipot. galic. 6%	88	30	88	50
Galic. zakładn kred. włościań.	88	—	88	50
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	75	15	75	65
„ wk. Krakows.	—	—	—	—
„ ks. Bukowińs.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	—	—	100	50
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
„ „ Lw. Czern. I. „	—	—	—	—
„ „ „ II. „				
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	78	5	86
Dukat cesarski	5	83	5	90
Napoleondor	9	85	09	98
Półimperjał rosyjski	10	—	10	15
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96
„ papierowy	1	62	1	68
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	84	1	85
Srebro	122	25	123	50

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i J. Lam. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Drukiem Kornela Pillera.